Rok I.

Redakcya i Ekspedycya Ul. Wrocławska i róg Gołębiéj N.10.

Orędownik wychodzi trzy razy na tydzień: co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna w miejscu . . . 17 i pół sgr., na pocztach pruskich 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

Numer 11.

Ogłoszenia przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen od wiersza petytowego.

Listy nadsyłać należy franko pod adr., „Do Redakcyi Orędownika, Poznań.“

Rękopisma nie zwracają się, ale się niszczą

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Jerzego. Jutro: św. Marka.

Poznań, wtorek 25 kwietnia 1871.

Słońca wschód 46 zach. 7[11]. Długość dnia 14godz. 21 min.

Dziennikom niemieckim

zależy widocznie bardzo wiele, żeby osłabić powagę naszych posłów, którzy występują w obronie naszych praw politycznych. Ażeby na swojem postawić, nie przebierają wcale w środkach i chwytają za pierwszą lepszą sposobność, by naszych posłów przedstawić w jak najniekorzystniejszem świetle i rozsiewać jak najfałszywsze wyobrażenia o naszych stosunkach i dążnościach. Chcąc powagę naszych posłów podkopać, dowodzą więc jedni, że to, o co się nasi posłowie na sejmach dopominają, nie jest wcale zbiorowem życzeniem naszéj ludności; drudzy, że posłowie nasi nie mają wyraźnego mandatu, by bronili naszych interesów narodowych. Tak prawią Niemcy po sejmach, tak się rozpisują po dziennikach i tak też publiczność niemiecka powtarza. Czy mają słuszność po swéj stronie, o to nikt nie pyta, bo też Niemcom nie zależy na tem, aby nam sprawiedliwość była wymierzona, ale tylko by sprawę naszą podkopywać. W tym celu wystarczy choćby i fałsz wierutny, z umysłu w świat puszczony.

W jednym z ostatnich numerów *Posener Ztg* korespondent berliński pisząc o rozprawach, które się toczyły w sejmie niemieckim nad tém, czy posłowie mają pobierać dyety lub nie, nie mógł się przezwyciężyć, żeby o naszych posłów nie zawadzić. Przeciw płaceniu posłom dyet przemawiali i przemawiają ci Niemcy, a mianowicie jenerałowie, wyżsi urzędnicy i bogaci obywatele, którzy nie życzą sobie, ażeby w sejmie było wielu posłów z średnich klas ludności, którzyby rzetelnie bronili sprawy ludu. W oczach korespondenta berlińskiego posłowie polscy należą także do ludzi wstecznych pojęć, do ludzi, którzy nieszczerze myślą o dobru tych, co ich wybrali, — i w jak najlepszej wierze puszcza w świat wieść, że posłowie polscy głosowali także z wstecznikami sejmu niemieckiego przeciw płaceniu dyet. Zacny korespondent berliński wie nawet dobrze o wewnętrznych pobudkach, dla czego posłowie nasi tak a nie inaczej postępowali. Głosowali oni przeciw płaceniu dyet, — jak zaręcza, — z obawy, aby czasem, gdyby rząd opłacał koszta pobytu posłów na sejmie, „jaki mieszczanin, albo gospodarz polski nie dał się na posła wybrać i na sejm nie zjechał,“ bo posłom polskim nie chodzi o to, ażeby bronić sprawy ludności polskiej, ale by popierać tylko interesa szlacheckie.

Tymczasem faktem jest, że wszyscy posłowie polscy, jak byli zebrani na sejmie, głosowali nie przeciw ale za płaceniem dyet, a więc kierowali się zasadami postępowemi a nie wstecznemi i nie dali nikomu powodu do niesumiennego zarzutu, że im chodzi o „interesa szlacheckie“ a nie — o ogólne dobro ludności polskiéj, z któréj łona wychodzą.

Gdyby to było tylko pomyłką, albo też jedynie osobistem zdaniem berlińskiego korespondenta do *Posener Zeitung*, możnaby to milczeniem pominąć. Ale niestety. nie jest to ani pomyłką ani osobistem zdaniem rzeczonego korespondenta, lecz na umyślnie w świat puszczonym fałszem i opinią pomiędzy Niemcami bardzo szeroko rozpowszechnioną. Do rozsiewania z gruntu fałszywych wyobrażeń przyczynia się nie tyle nieznajomość naszych stósunków, uprzedzenie Niemców do nas, ile przedewszystkiem rozmyślna dążność, aby burzyć pomiędzy nami umysły, aby zniechęcać jednych na drugich, aby podkopywać naszą jedność, naszą solidarność narodową, bo wiedzą, że jak się wszyscy chwycimy rękę za rękę i jednomyślnie będziem pracowali nad dobrem, nad przyszłością naszej narodowości, to nas z naszych siedlisk nie wyrugują. Do tego to zmierzają te z umysłu w świat puszczane fałsze o naszych posłach i o naszem obywatelstwie ziemskiem.

Skąd dzienniki niemieckie wpadają na takie przewrotne wymysły na naszych posłów i na nasze obywatelstwo, trudno zrozumieć. Boć gdyby bez uprzedzenia a złośliwości patrzeli na to, co się u nas dzieje, nie mogliby twierdzić, że śród społeczności naszej są ludzie, są klasy, które z niechęcią lub nawet z nienawiścią patrzą na drugie, że wzajemnie, każden wedle swych sił, nie chcemy popierać naszego dobra ogólnego. Czy nasze prace zbiorowe nie są najlepszym dowodem, że się łączymy, oświeceni i zamożni, aby wedle sił popierać dobro mniej zamożnych i mniej oświeconych? Czy do kasy Towarzystwa Naukowéj Pomocy tak dla męzkiej jak żeńskiej młodzieży nie składa największych ofiar właśnie obywatelstwo ziemskie? Czy to samo obywatelstwo nie zakłada kółek rolniczych dla włościan, aby się dochody ich pomnażały? Czy przez długie lata samo nie utrzymywało Towarzystwa urzędników gospodarczych? Czy do Towarzystw pożyczkowych lub przemysłowych nie zapisują się zarówno tak włościanie jak obywatele miejscy lub wiejscy, by połączonemi siłami podnosić dobrobyt i oświatę? Czy w Prusach Zachodnich córki pierwszych domów nie uczą po ochronkach dziatwy wieśniaczej czytać, pisać, śpiewać i dziejów ojczystych? Któż to zakłada czytelnie po miastach i wsiach naszych? — czy nie ludzie światli, rozumiejący położenie nasze i gorąco kochający sprawę narodową — bez różnicy stanów? Czy Towarzystwo Interesów Moralnych nie składa się z ludzi z klas wyższych i światłych — bez różnicy stanu, aby działać nad podniesieniem oświaty i moralności nie w pojedyńczych, ale w *wszystkich* warstwach ludności naszej?

Niechaj dziennikarstwo niemieckie wyrażające opinią niemieckiej publiczności nie sądzi, że się to wszystko u nas dzieje dla tego, aby jedna warstwa społeczna mogła wziąść nad drugą górę. Jest w tém wszystkiem zdrowy zmysł dążący do zachowania i wzmocnienia narodowości naszej. Takie zarzuty ciągle przez dzienniki niemieckie powtarzane, przyczynią się chyba do tego, że jesze silniej będziemy się za ręce trzymali, ale celu zamierzonego nie osięgną i niezgody pomiędzy nami nie wzniecą.

Wieleń, 23 kwietnia.

(γ) W jednym z poprzednich numerów *Orędownika* policzone jest miasto nasze Wieleń do miast na półzniemczonych. Tymczasem możnaby Wieleń zaliczyć do miast prawie już zupełnie zgermanizowanych. Katolicy bowiem tutejsi są w daleko mniejszéj liczbie, niżli żydzi wraz z Niemcami protestantami. Ale i z tych katolików mało tylko można policzyć do narodowości polskiéj. Starsza wprawdzie generacya katolików mówi jeszcze dość dobrze po polsku, ale za to ich dzieci po większéj części nietylko czytać po polsku, ale nawet mówić nie umieją. Bo i gdzież się mają tego nauczyć? Czy w szkole?! Kiedy tam w jednéj klasie ani słowa po polsku nie usłyszą, a w drugiéj zaledwo dwie godziny tygodniowo. A wiecie też, jak się to umieją obchodzić w takich razach z tym b a r b a r z y ń s k i m językiem? Do niedawnego jeszcze czasu uczono po polsku zarówno jak i po niemiecku. Przed 4 atoli zdaje mi się laty p. nauczyciel N . . . . , bez wiedzy ks. Inspektora szkoły śp. Jeskego oświadczył p. Radzcy szkólnemu, iż język polski w szkole jest niepotrzebny, bo dzieci zarówno mówią po polsku jak i po niemiecku, a nawet ostatnim językiem władają lepiéj. Trzeba mu to przyznać, że w tym względzie z prawdą się nie minął. Wskutek tego oświadczenia zniesiono zupełnie język polski w szkole. Oburzeni tem obywatele udali się z wyrzutami do św. p. proboszcza Jeskego, napisali petycyą do rejencyi o przywrócenie języka polskiego w szkole. Rejencya atoli skorzystawszy raz ze sposobności zaprowadzenia języka niemieckiego, nie wypuściła już z rąk tak dogodnego do zgermanizowania nas środka. Wskutek starań jednak ówczesnych obywateli i ks. Inspektora zezwoliła na 2 godziny tygodniowo języka polskiego w szkole. Tymczasem mimo tego rozporządzenia język plski w pierwszéj klasie bywa bardzo licho udzielany, a w drugiéj wcale nie. Zkądżeż tu więc mają się dzieci otoczone dziećmi żydowskiemi i niemieckiemi nauczyć po polsku?! Toby atoli jeszcze tak szkodliwie nie działało na wynarodowianie nasze, gdyby rodzice polscy byli lepszymi i dbałymi więcéj o swój język! Ale to jest właśnie największe nieszczęście, że oni sami najmniéj dbają o to, owszem niemczą własne swe dzieci, podając za powód tego, że jako Niemiec prędzéj dostanie robotę i łatwiej znajdzie uwzględnienia dla siebie. Widzicie więc, że nasi tu obywatele nie są bynajmniéj tak zakutych głów ludzie, ale owszem praktyczni; za marny grosz sprzedają siebie i swą narodowość. Nie ma to nic lepszego, jak być obywatelem wieleńskim! Jak oni się to łatwo aklimatyzują w nowéj wielkiéj ojczyznie! . . . Ponieważ może niejeden chciałby iść za przykładem tak dzielnych patryotów, obywateli wieleńskich, przeto podaję sposób, w jaki oni dzieci swe wynarodawiają, a raczéj na obywateli wielkiéj nowéj, co rok prawie się powiększającéj ojczyzny wychowują. Ojciec Polak, matka z domu Polka, ze sobą mówią j e s z c z e po polsku, ale z dziećmi — czy myślicie, że też po polsku? — Gdzież tam — po niemiecku! A od czegoż jest obywatelem wieleńskim?! Pewnoby drugiego takiego miasta w całem Księstwie Poznańskiem nie znalazł, jak Wieleń, z tak zacnymi obywatelami. Nie dziw też, że niektóre dzieci po polsku zaledwo parę słów źle wymówić potrafią. Za jakie 10 lub 15 lat będzie Wieleń zupełnie żydowsko-germańskiem miastem. Polaka trzeba będzie szukać ze świecą we dnie; jeszcze go

się pewno nie znajdzie, chyba, że się który tu zabląka. — W zeszły poniedziałek d. 17 b. m. odbył się egzamin w obydwóch klasach tutejszéj szkoły katolickiéj. Dzieci w ogóle dobrze odpowiadały. W jednéj i drugiéj klasie zakończył się egzamin krótką modlitewką i śpiewem, lecz nie kościelnym, tylko narodowym, — *national*, na zakończenie bowiem zaśpiewano „die Wacht am Rhein,“ potem nowo ułożony na cześć cesarza śpiew „Heil dir im Siegeskranz“ a nareszcie podobno „Herz mein Herz“ czy jak tam brzmi ta śpiewka. Pocóż zresztą męczyć dzieci śpiewem kościelném; toć dziś przedewszystkiem i nadewszystko narodowość. Kiedy niemieccy i polscy narodowo-liberalni za jedyny cel wszystkich prac swych obrali narodowość, tego nowoutworzonego nie mającego jeszcze definicyi bożka, czemużby pp. nauczyciele katolicy i ks. ks. Inspektorowie szkółek mieli być mniéj narodowymi?! Czyż to oni gorsi niż drudzy. Jeśli może ten i ów z nich jechać na uroczystość przyjęcia cesarza do Berlina, a dla czegożby też nie miał kazać zaśpiewać, zamiast pieśni nabożnéj dziękczynnéj za cały rok nauki, śpiewu tak wielce narodowego. Toć to dzisiaj takie rzeczy wielce popłacają. Dosyć się dzieci w kościele nasłuchają śpiewu nabożnego!!! W przewodnią niedzielę przyjmował ks. proboszcz tutejszy dzieci do pierwszéj komunii św. Podczas mszy św. grała muzyka na chórze dobrze i śpiew był znakomity. Na dzisiaj atoli jako na pierwszy raz, nie będę Wam więcéj pisał; trzeba resztę odłożyć na późniéj, a więc do zobaczenia.

Nowiny polityczne.

Na sejmie niemieckim przedłożono posłom sprawozdanie z zarządu poczty podczas wojny. Z sprawozdania wykazuje się, że z Niemiec wysłano do wojska 1,443,010 listów prywatnych z sumą 5,615.830 talarów. Daleko znaczniejszą sumę przesłali żołnierze z Francyi do swych rodzin, bo aż 11 milionów talarów w listach, których liczba blisko miliona dochodzi. Listy z pieniędzmi nadchodziły głównie od oficerów, podoficerów i urzędników. Prości żołnierze stosunkowo mało pieniędzy przesyłali.

Dotąd nie nadeszła do Berlina wiadomość, czy ratę płatną dnia 20. kwietnia na utrzymanie wojsk niemieckich stojących pod Paryżem, rząd wersalski zapłacił.

Z Paryża nadchodzą jak najsprzeczniejsze wiadomości, tak że trudno powziąć jasne wyobrażenie o stanie rzeczy. Jedne pisma donoszą, że Thiers wyczekuje, aż się Paryż namyśli i podając rękę do zgody zaprzestanie rozlewu krwi, drugie znowu, że ma być ostateczny szturm do Paryża przypuszczony.

W Neuilly i Asniers trwała oporczywa walka; wojska wersalskie posunęły się naprzód i zajęły park Neuilly. Granaty rzucane na Paryż sięgały aż na Rue Colosée i na bulwarach zabiły 10 osób cywilnych. Bomby z Mont Valerien zburzyły najzupełniéj łuk tryumfalny. Dnia 19 m. b. bombardowano bramę Maillot przez całą noc z Courbevoie. Paryżanie przyznają sami nareszcie, że wojska rządowe lewy brzeg Sekwany i Asniers zajmują. Osoby przybywające z Paryża zapewniają, że członkowie marszowych batalionów gwardyi w domu się chowają. Bataliony, które ruszają na plac boju, liczą ledwo po 400 ludzi. Komuna odnowiła swoją wykonawczą komisyą, składającą ją: Claseret wojny, Jourde finansów, Viard zaopatrzenia, Groussct spraw wewnętrznych, Ernucel robót i komunikacyi, Protol sprawiedliwości, Andrieux publicznéj służby, Vaillout wychowania, Rigault ogólnego bezpieczeństwa.

W Paryżu daje się już uczuwać brak żywności. Jest to najgłówniejszy symptom upadku, bo głód to gorszy nieprzyjaciel wielkiego miasta od wersalskiego wojska, które jakkolwiek posuwa się naprzód, ale tak powolnie, że oblężenie Paryża przy takiem prowadzeniu wojny jak dzisiaj mogłoby trwać kilka miesięcy. Co do saméj akcyi wojennéj, wiadomości z obu obozów są zupełnie ze sobą sprzeczne, a prawdopodobnie obie strony przesadzają odniesione korzyści a zmniejszają klęski. Wojsko wersalskie podsunęło się w każdym razie bardzo blizko Paryża, bo dzielnice miasta od Batignolles do pól elizejskich są narażone na strzały i ta najpiękniejsza część miasta znów zostanie zrujnowaną.

W Paryżu narobił dużo wrzawy napad uzbrojonych i prawdopodobnie pijanych gwardzistów narodowych na poselstwo belgijskie, pod pozorem poszukiwania podejrzanych ludzi. Rząd komuny ofiarował wprawdzie zadosyćuczynienie, ale poseł wymagał tylko, aby go ochronić nadal od podobnych nieprzyjemności. Takie napady, jakoteż rozporządzenia komuny przeciw samowolnym rewizyom i aresztowaniom, dowodzą wielkiego nieporządku w mieście, który w razie głodu wzrośnie jeszcze potężniéj i może do bardzo smutnych doprowadzić zajść.

Projekt zamienienia zgromadzenia narodowego na konstytuantę zyskuje coraz więcéj stronników. Również mają zamiar zrobienia propozycyi izbie, aby takowa ogłosiła konstytuantę z 1 listopada 1848 r. za prawomocną od 1 czerwca r. b. Komisya złożona z 30 członków ma poczynić w tejże najdaléj do 1 maja r. b. potrzebne zmiany i przedłożyć takowe izbie.

Utrzymują, że przedłożone zostaną następujące zmiany. Prezydenta rzeczypospolitéj obierać będzie zgromadzenie narodowe a nie przez ogólne głosowanie całego kraju, jak to miało miejsce dnia 10 grudnia 1848 r. Mandat deputowanych ważny jest na lat pięć. Nakoniec głosowanie odbywać się ma w każdéj gminie, a nie jedynie w stolicy kantonu.

Wieści o zabiegach bonapartystów w celu przywrócenia rządów napoleońskich znów się pojawiają i przy dzisiejszym rozstroju u ludności wiejskiéj znajdują podobno chętne ucho.

— * Czeskie Narodni Listy, aby obałamucić naród polski, dowodziły, że teraz po zupełnem zniszczeniu Francuzów straciliśmy jedynego przyjaciela. Nie ma już dla narodu polskiego nadziei. Co ich oczekuje? Oto pochłoną ich Niemcy. Polacy, jeżeli mają rozum, powinni się pogodzić z Moskalami, boć to nasi „bracia“, jak się Narodni Listy wyrażają i dążyć do utworzenia wspólnego cesarstwa słowiańskiego pod błogosławionym rządem cara. Na to opowiada Czechom Gazeta Narodowa temi słowy:

Najmniejszym objawem nie dowiedli dotychczas Moskale, ani rząd, ani publicystyka młodorosyjska, aby istotnie byli skłonni do zaniechania tej rozbójniczej polityki wobec Polski. „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj!“ woła czerń moskiewska na rząd swój, gdy chodzi o Polskę — a Czesi nam radzą z miłości bratniej całować tę rękę katowską...

Czyż to nie szyderstwo?

Jeszcze nie przebrzmiało echo słów Bismarka, który nam radził wyrzec się narodowej istoty naszej z tej racji, iż bądź co bądź musimy być zgładzeni z powierzchni ziemi, a teraz Czesi z braterskiej życzliwości na podstawie tych samych pobudek co Bismark mianowicie, że położenie Polski jest obecnie rozpaczliwe po upadku Francyi, niby naszej ostatniej nadziei, że muszą nas wytępić Niemcy i Moskale i t. d., radzą nam ofiarować miłość naszą a wraz z nią i Ruś i Litwę Moskalom, dlatego tylko, iż Czechom się zdaje, że knuty wymierzone w imię idei słowiańskiej powinne nam być słodkie jak nektar niebieski.

O, nie życzylibyśmy im, aby doczekali się kiedy zakosztowania tego nektaru!

Możemy zapewnić Narodni Listy, że my Polacy świadomi jesteśmy położenia, w jakiem się znajdujemy, wiemy o tem bardzo dobrze, że ono nie jest świetne bynajmniej. Ale i o otem wiemy, że naród, co zwątpił o sile swojej utrzymania się przy życiu, przestał być narodem. Nam się też nie zdaje bynajmniej, abyśmy potrzebowali rozpaczać. Owszem, wglądnąwszy głębiej w siebie samych, przekonać się musimy, że teraz silniejsi jesteśmy, niż byliśmy kiedykolwiek indziej, bo wiekowy ucisk zahartował polskie społeczeństwo do nieustannej walki z wrażą przemocą, wydobywa on z narodu nieprzeprany zasób sił moralnych, jakiemi Polska w ostatniej epoce swojej samodzielności politycznej nie rozporządzała. My z politowaniem patrzymy na Czechów, co nie mają na tyle wiary w siebie, aby potrafiły stać samoistnie, ale z małodusznem zwątpieniem garną się ku Moskwie, która przyjmuje wspaniałomyślnie ofiarę — aby przy sposobności sprzedać ich Niemcom na rzeź, tak jak sprzedaje Polskę kawałkami... My pogardzać musimy radą dobrowolnego wkładania szyi w obrożę „braci Moskali“, podawaną nam przez Czechów dlatego, że oni jak pisklęta bezradne cisną się pod skrzydła dwugłowego potworu mniemając, że znajdą tam opiekę i macierzyńskie przytulisko, a Polska stoi im w tem przegrodą.

Z ręka na sercu wołają na nas Czesi, abyśmy zdali się z baranią uległością pod nóż Moskalom, więc my odpowiadamy im na to z ręką na sercu, że niech się opamiętają: zanadto słuszna ich sprawa, zanadto silne jest wewnętrznie czeskie społeczeństwo, aby potrzebowało oglądać się na Moskwę. — Czesi powinni przyzwyczaić się do tej myśli, że mają dość siły do utrzymania swojej egsytencji wobec nacisku niemieckiego i bez pomocy Moskwy.

Jeżeli niewola nie znikczemniła ich do tego stopnia, iżby nie potrafili już nabrać tyle wiary w swoją żywotność, to zrozumiemy że trzeba im Moskwy. Lecz bądź co bądź nam niech dadzą pokój z podobnemi radami, bo chociaż im Polska teraz zawadza, dzieląc ich od Moskwy, to ta biedna Polska nie ustąpi się im — nie ustąpi, jak Bóg na niebie!

Petersburskija Wiedomosti rozbierając broszurę Russland und Deutschland, odpierają idee panslawistyczne Rosyi i wyśmiewają się z panslawizmu. Jest to manewr często powtarzany przez Moskali, niemniej wszakże ciekawy.

WIELKANOC W POLSCE.

SZKIC HISTORYCZNO-OBYCZAJOWY

WINCENTEGO SZARŻĘ.

(Dalszy ciąg.)

Daléj widziano srebrne naczynia pozłacane z oliwą i octem, cztery olbrzymie dzbany ze starym miodem na tacach srebrnych pozłacanych, otoczone lichtarzami również pozłacanemi. Daléj srebrne wazy z konfiturami z wszelkiego gatunku owoców, któremi tylko Pan Bóg obdarzył kraj polski, również roboty panny Agnieszki podczas jesieni. Wino wypełniało ogromne gąsiory umieszczone w koszach srebrnych pozłacanych, których szkło czyste niby kryształ.

Wszystko kapie od złota i srebra. Zda ci się, iż wprowadzony zostałeś w zaczarowany kraj opiewany w *Tysiąc nocy i jednéj*. Tylko że tam fikcya, a tu najdotykalniejsza rzeczywistość.

Cóż dopiero mówić o wszelkiego rodzaju i kalibru tortach, ciastach, pieczywach, babach i t. p., których wszystkie nazwy trudnoby było zapamiętać, a w których robocie tradycyjna biegłość matek naszych jeszcze niedawnych czasów sięga. Wszystko to otaczało tort główny, najmniéj ośm łokci objętości, a dwie stopy grubości, a który mile działając na węch, zdala jeszcze niewidziany znać o sobie dawał. Brzegi jego ugarnirowane rozmaitemi figurami z ciasta wyobrażającemi dwunastu apostołów. W pośrodku wznosiła się postać Chrystusa ze sztandarem w ręku, a powyżéj anioł zawieszony zapewne na drucie z rozpostartemi skrzydły niby wzbijający się ku niebu, z szeroką wstęgą w ustach z napisem: *Resurrexit sicut dixit, alleluja.* Inny tort szczególnego kształtu, bo przedstawiający kadź w formie wielkiéj ryby, urobionéj z ciasta, a napełnionéj miodem białym — zawierał w sobie pływające rybki i nimfy.

Po przedwstępnéj modlitwie przystąpiono do spożywania darów Bożych. Pomiędzy obfitą zastawą potraw niełatwy był wybór, a chcąc wszystkiego kosztować, trzeba było się ograniczyć na skromnych kąskach. To też poczciwy Pszonka mówi, że hetman jadł wszystko, ale po troszeczce. Pił miód, a wymówił się od wina słowami: „Lepiejby nam było wcale go nie znać — trunek ten narobił nam wiele złego.“ Częstował się hetman ze wszystkiemi jajkiem święconém, rozpoczynając od córki gospodarza domu, panny Agnieszki, która zarumieniwszy się, z wielką skromnością ten zaszczyt przyjęła. Poczém z respektem oczekiwaliśmy, dopóki hetman nie pozwoli nam wziąć się do spożywania. Nie zwlekał téż długo, rzekłszy do nas: „Korzystajcie, panowie, ze szlachetności gospodarza domu, lecz przyzwoicie i z umiarkowaniem.“

Wkrótce pożegnał się ze wszystkiemi i odjechał do siebie. Skoro wyszedł, rzuciliśmy się do zadowolnienia swego apetytu i ucierpiał na tém w najwidoczniejszy sposób szczególniéj miód i tort wznoszący się w środku stołu. Było w tym kolosie więcéj, aniżeli pięćdziesiąt funtów sera, tyleż miodu, nie mówiąc już o innych ingrediencyach.

wemi są uwagi pomienionego dziennika, i dla tego zamieszczamy ważniejsze ustępy artykułu:

Pewna część naszych myślących ludzi i publiczności przeczuwa w bliższéj lub dalszéj przyszłości zlanie wszystkich plemion słowiańskich w jedno państwo słowiańskie pod kierunkiem Rosyi. Wielu ta myśl zachwyca, napełniając ich duszę samemi słodkiemi nadziejami i zachciankami. Te marzenia straszą Europejczyków; one téż uśmiechają się i większéj części ludzi myślących w Rosyi. Nie wiemy, jakie są widoki rządu, ale jesteśmy przekonani, że i rząd patrząc na sprawę z punktu praktycznego, nie może żywić nawet w oddalonéj przyszłości tak fantastycznych planów. Państwo wszechsłowiańskie byłoby po prostu zjawiskiem bezsensownèm, cudacznèm. Tak wielkiego państwa niepodobna administrować, pomimo największéj umiejętności i najlepszych chęci. My Rosyanie, jeszcześmy dotychczas nie potrafili jakkolwiekbądź zorganizować naszego domowego i społecznego zarządu, a już mamy marzyć o przyłączeniu 30 do 40 milionów nowych poddanych? To zaiste tamerlanowe zachcianki! Aby u siebie lepsze urządzić życie, o tém myśli teraz większość. Trzeba również wziąść w rachunek, że tych 30 do 40 milionów Słowian znajdują się pod panowaniem Turcyi i Austryi. Aby ich uwolnić i przyłączyć do państwa rosyjskiego, trzebaby wprzódy przelać wiele krwi rosyjskiéj, strwonić miliardy pieniędzy, w które Bóg widzi nie obfitujemy. I dla czego? Czy to nas zrobi silniejszymi i bogatszymi? Czy Słowianie austryaccy i tureccy pragną przyłączyć się do Rosyi? Tak olbrzymie przedsięwzięcie tylkoby nas osłabiło i zrujnowało, a nie spełniłoby życzeń słowiańskich. Słowianie zapewne, że pragną uwolnić się z pod jarzma niemieckiego, polskiego, tureckiego, węgierskiego i włoskiego, ale bardzo wątpliwie, aby mieli zamiar wejść w skład monarchii rosyjskiéj, i przyszłoby nam uszczęśliwiać ich przeciw ich woli, z niepowetowanemi dla nas stratami. Rosya może wzrastać i wzmacniać się jedynie za pomocą skupiania w sobie niewielkiéj liczby zasobów moralnych i obecnie tak jeszcze słabo rozwiniętych sił materyalnych. Z tego wynika, że dążenia panslawistyczne w znaczeniu przyłączenia Słowian do Rosyi byłyby nonsensem, dzikim zamachem Rosyi na samą siebie. Szczęściem, te dążenia są tylko zachciankami złudzonych. Najbardziéj zawzięci z pomiędzy nich idą wprawdzie o wiele daléj i chcieliby zruszczyć i Serbów, i Czechów, i Polaków i Słowaków, wszystkie plemiona słowiańskie, wszystkich przyszłych poddanych cesarstwa wszechsłowiańskiego. Zruszczyć w ich języku znaczy ni mniéj ni więcéj jak przemienić ich wszystkich w Wielkorosyan, przedewszystkiem z odcieniem moskiewskim. Czemuż owiec ma ten odcień lepszego od innych wielkorosyjskich, rosyjskich i w ogóle słowiańskich, określić bardzo trudno. Co takiego wszechsłowiańskiego, powszechnego ma ta dobra staruszka białokamienna, co ona posiada lub posiadała kiedykolwiek nawet w epoce swojéj młodości tak szczególnie przyciągającego, tego prawdopodobnie nie potrafią powiedzieć najgorętsi zwolennicy typu rosyjsko-moskiewskiego. ... Panslawizm rosyjski w ogóle i wszechsłowianizm z odcieniem moskiewskim w szczególności to roślina z cieplarni, tworek wylęgły w archiwum. Po zewnątrz biblioteki i gabinetu uczonego nie mógłby przeżyć jednego dnia,.... to sen dziecka w kolysce.

U nas już taki zwyczaj, jak wsiądziemy na jaką nawet nie myśl ale fantazyą, to niańczymy ją jak malowaną torbę. Na to można machwiejącą ręką. Dziecku trzeba dać coś do zabawy, żeby nie płakało; podrośnie, to zmądrzeje. Kokieterye i sedeczności braci Słowian z nieskończonemi ž i w i o z d r o w i e, s l a w u itp. słowiańskie żywe obrazy z nadętemi objaśniającemi wierszami słowiańskich i rosyjskich pieśniarzy ocenione zostały przez wszystkich ludzi myślących według wartości jako próżna zabawka dziecinna, jako nieznośne, ale niewinne głupstwo, niemające żadnych następstw i żadnego znaczenia.

...Machających mieczami z papieru Niemcy wzięli za rzeczywistych rycerzy zakonu wszechsłowiańskiego; a ci mniemani rycerze widząc, że ich biorą na seryo, sami w to uwierzyli i poczuli się siłą, przedstawicielami idei wszechsłowiańskiéj, a swe zachcianki i wymysły, za wielkie plany polityczne i gromowładne powszechne wypadki.

Przykre jest nasze położenie w kraju, ale stokroć smutniejsze polskiego tułacza na obczyźnie. Ludziéj wynagradzają poświęcenie za kraj publicznym szacunkiem, donacyami, orderami; — polscy tułacze cierpią za miłość swego kraju obrzucają ich szyderstwem, odzierają z mienia i piętnują znamieniem wichrzycieli. Prawią nam, że nie ma już dla nas nadziei, ba — że nawet już nie istniejemy, a jednak, choć tak źle ma być z nami, lękają się nas. — Moskwa, gdzie może, prześladuje Polaków za granicą, i przed polskim emigrantem drży jak djabeł przed święconą wodą. Jak głuche wieści niosą zamysła Moskwa napaść Austryą i oderwać od niéj Galicyą a może i co więcéj i dla tego szuka przyjaźni z Turkiem. Że zaś w Księstwach Naddunajskich jak i w Turcyi jest wielu polskich emigrantów, którzy nieposzlakowanym charakterem i uczciwą pracą zajęli wysokie stanowiska po publicznych urzędach, zażądała więc, ażeby ich rząd turecki chleba pozbawił i tém zniewolił do opuszczenia kraju, — bo to buntowszczyki. Moskwa lęka się, aby Polacy nie podburzali przeciw niéj ludów słowiańskich. Turcya uległa żądaniom moskiewskim i usunęła Polaków z urzędów.

Z Bułgaryi usunięto 45 Polaków urzędników tureckich umieszczonych po urzędach publicznych. Stało się to w sposób tak gwałtowny, że w jednéj chwili wszyscy znaleźli się bez kawałka chleba, bez widoków. Gorzéj poszło Polakom w Księstwach Naddunajskich w ogóle w całéj Turcyi. Nad Dunajem większe było grono urzędników Polaków, więcéj ich téż oddalono, lecz w całéj Turcyi powypędzano Polaków, dając za powód niby oszczędności skarbowe. Charakter turecki skryty, podstępny, udany, poddający się okolicznościom, okazał się tu w całéj nagości. Sfery rządowe przyparte do muru przez nalegania Polaków, dały następnie wręcz odpowiedź, że musiały u c z y n i ć t e n g w a ł t n a ż ą d a n i e R o s y i i P r u s. Podczas tego prześladowania ściąga się do Turcyi bardzo wielu Polaków z Francyi, gdzie służyli w wojsku podczas ostatniéj wojny. Mają oni paszporta francuzki zapewniające im pomoc i poparcie z strony rządu tureckiego. Teraz zapewnienie to na nic się nie przyda. Spodziewają się przybycia kilkuset émigrantów polskich z Francyi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 24. kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyła się w lokalu Towarzystwa Przemysłowego wspólna kolacya z powodu połączenia obu tutejszych Towarzystw, w któréj wzięło udział blisko 150 osób. Usposobienie zebranych było wesołe umysły podniesiono. P. A n t o n i K r z y ż a n o w s k i, jako prezes Towarzystwa Przemysłowego, i p. dr. L e b i ń s k i, jako prezes byłego Towarzystwa Młodych Przemysłowców przemówili o znaczeniu i doniosłości połączenia, wnosząc zdrowie na dalsze powodzenie. Następnie przemawiali i wnosili nawzajem zdrowie pp. Bogdański, Motty, Zeland, Kautak i inni. Towarzystwo bawiło przy żywéj pogadance aż ku dwunastéj godzinie w nocy.

Kostrzyn 20. kwietnia. W sobotę dnia 15. m. b. o godzinie 9éj przed południem zjechał do nas ks. Arcybiskup w towarzystwie ks. prałata Koźmiana i kapelana ks. Maryańskiego. Na granicy parafii przyjmowało przybywającego gościa kilkunastu jeźdzców, przybranych w różnobarwne wstążki i towarzyszyło mu aż do miasta, gdzie na rynku czekał nań ksiądz dziekan z księdzem wikarym i kilkoma księżmi z dekanatu, czekały także cechy z chorągwiami, panienki w bieli i liczny zastęp ludu. Tu powitał Arcypasterza ksiądz dziekan i burmistrz miejscowy; Arcypasterz odpowiedział uprzejmie, stanął pod baldachimem, który księża nieśli, i rozpoczął się pochód ku kościołowi ze śpiewem: „Wesoły nam dzień dziś nastał.“ — Cechy ze światłem tworzyły szpaler, a każdy cech odznaczał się innym kolorem szarf przez ramię i marszałkami. Panienki w bieli złączone wieńcem poprzedzały Arcypasterza. Po przybyciu do kościoła, po kazaniu ks. prałata Koźmiana o znaczeniu wizyty pasterskiéj i po odprawieniu obrzędów, przeszedł ksiądz Arcybiskup do egzaminowania dzieci szkolnych. Po téj pracy Arcypasterz pochwalił dzieci, rozdał pilniejszym uczniom książki katechizmowe i Historyi św., jako nagrodę oraz i zachętę do dalszéj pilności, a nauczycielowi wyraził swe zupełne zadowolnienie. Po południu o godzinie 2éj rozpoczęło się bierzmowanie, poprzedzone nauką ks. Dombka, proboszcza z Swarzędza; do bierzmowania przystąpiło w pierwszym i drugim dniu blisko 800 dusz z naszéj i okolicznych parafii. Gdy nas żegnał ks. Arcybiskup, posypały się do karety bukiety z pięknych kwiatów.

Ciche nasze ustronie odżyło w dniach wizytacyi Arcypasterza i przywdziało na się szatę świąteczną. Czem ubóstwo bogate, tém rade było. Ulica kościelna, kościół i cmentarz umajone w świerki i zieleń, a na kościele, parkanie cmentarnym i bramie tryumfalnéj powiewały różnobarwne chorągwie. W oni oba wieczorem całe miasto jaśniało rzęsistą illuminacyą, tu i owdzie transparenta widzieć się dały, a echo huku moździeży rozchodziło się po okolicy.

W dniu 10. m. b. zasnął w Bogu po krótkiéj chorobie *Jan Koszczyński*, nauczyciel przy szkole katolickiéj w Kostrzynie w 46 roku życia swego. Ś. p. Jan urodził się w Kostrzynie. W roku 17 życia swego na nauczyciela kształcił się w seminaryum w Paradyżu, zkąd po złożeniu egzaminu dojrzałości objął posadę w swém rodzinnem mieście, gdzie lat 25 do swéj śmierci pracował. Zmarły odznaczał się przez cały czas swego urzędowania prawością, sumienną pracą, punktualnością i wzorową akuratnością. Dnia 13. m. b. odprowadziliśmy go wśród bardzo licznie zebranych parafian i dziatek na wieczny spoczynek. Sześciu młodzieńców, dawniejszych uczniów nieboszczyka, zaniosło i spuściło nauczyciela swego do grobu, a dzieci szkólne pożegnały go smętną pieśnią ze łzą wdzięczności i smutku.

W naszéj okolicy bardzo często pojawiają się pożary. W zeszłym kwartale paliły się potrzykroć zabudowania gospodarcze Małeckiego, gospodarza w Czerleinku, zostającego przy wojsku. Pierwsza razą spalił się dom mieszkalny, w dzień potém chlewy, a w trzy dni potém stodoła. Także spalił się w tym czasie dom komorniczy — czworaki — w Kleszczewie. W zeszłym tygodniu w dniu 13. m. b. spaliły się nad ranem zabudowania gospodarcze Antoniego Wadyńskiego w Czerleinie. Pożar pochłonął dom mieszkalny, chlew, stajnią, owczarnią, 250 owiec, wszystkie mobilia domowe i sprzęty gospodarcze. W dniu zaś 17. m. b. nad ranem stały się pastwą płomieni aż cztery zabudowania gospodarcze w małych Siekierkach, trzy krowy i koń. — Przy wszystkich powyższych pożarach ogień był podłożony, lecz sprawcy nigdy ani nie schwytano, ani téż dotąd nie wykryto. Z dotkniętych nieszczęściem tylko Wadyński był stósunkowo zabezpieczony, inni zaś gospodarze tylko nisko w prowincyonalnéj kasie ogniowéj.

Chodzież 19. kwietnia. W Strzelcach, małéj wiosce, $^1/_2$ mili od miasta naszego położonéj, zabiła przed kilkunastu dniami żona umyślnie męża swego. Powodem téj zbrodni było nieszczęsne pijaństwo. Upijali się podobno nieomal co dzień oboje, poczém kłótnie i swary, a w końcu bijatyki następowały. Razu jednego — podpiwszy sobie ów komornik doskonale z krewnymi i komotrami na jarmarku w Chodzieży, wrócił do domu, — gdzie go żona nie bardzo mile przyjęła. Po krótkiéj, lecz żywéj pogadance, położył się nasz jarmarcznik na łóżko i smacznie zasnął. Korzystając z téj sposobności żona, chwyciła za młotek — i kilkoma uderzeniami w głowę — męża zabiła. W pierwszéj chwili ze strachu nie wiedziała, gdzie go pochować i wrzuciła go do sklepu. Dzień potem odkrył go tamtejszy borowy. Kobieta przyznała się do zbrodni i tém się uniewinniała, że nieboszczyk odgrażał jéj zawsze, iż ją zabije, uprzedziła go więc z strachu przed śmiercią. W tych dniach mają ją odprowadzić z tutejszego więzienia do Piły.

W naszém mieście, krótko przed świętami, popełniono kilka kradzieży. Śmiały i biegły w swéj sztuce musiał to być złodziéj, bo przez tydzień nieomal cały i to noc po nocy włamywał się do domów i wszędzie tylko pieniądze zabierał. W kilku zaś domach, w których placki były popieczone, najadłszy się do sytości, odchodził cichaczem. Spodziewamy się, iż ów mistrz zaprzestanie rzemiosła, bo z pewnością się już dowiedział, że obywatele co noc na niego dybią. Na szosie z Chodzieży do Uścia prowadzącéj, znaleziono w wielkim tygodniu żyda nieżywego. Młody to był Izraelita podobno z pod Warszawy pochodzący. Nie można się dowiedzieć, czy go zabito, bo go znaleziono w nocy właśnie w téj chwili, gdy go ciężko naładowanym wozem przejechano. Dwa czy trzy żebra miał złamane i wątrobę rozduszoną.

Odolanów 19. kwietnia. Odolanów mając w sąsiedztwie, to jest w Ostrowie, gimnazyum katolickie, rok rocznie wysyła kilku, a czasem i kilkunastu

chłopców do rzeczonego zakładu. Obecnie znajduje się w niém piętnastu Odolanowiaków, oprócz tego kilku jest w seminaryum nauczycielskiém, a jeden słucha medycyny w Gryfii. Po ukończeniu gimnazyum poświęcali się pochodzący ztąd zwykle stanowi duchownemu. Dość znaczny zastęp, bo piętnastu księży wydało miasteczko tutejsze z łona swego. W drugie święto wielkanocne znów jeden z rodaków tutejszych, świeżo wyświęcony ks. lic. *Glabisch* obchodził tu swe prymicye, a ks. *Kolany* ze Sułmierzyc, współrodak solenizanta, przemawiał do licznie zebranego ludu. Podczas rzeczonéj uroczystości wykonał chór śpiewaków, złożony z nauczycieli tutejszéj parafii mszą Koperskiego: „Na stopniach" na cztery męzkie głosy.

W tutejszéj trzyklasowéj szkole katolickiéj odbył się 14. b. m. egzamin publiczny. Z przyjemnością zaznaczyć mi przychodzi, iż zainteresowanie się szkołą, jakkolwiek wiele jeszcze do życzenia pozostaje, wzrasta tu z każdym rokiem. Przed kilku bowiem laty ledwo członkowie dozoru szkólnego byli popisowi przytomni; teraz już oprócz tych i kilku innych obywateli było obecnych. Nazajutrz po egzaminie przystępowały starsze dzieci do pierwszéj spowiedzi, a następnie i do Komunii św., przyczém ślubowały, iż się do dwudziestego roku od wszelkich upajających trunków wstrzymywać będą.

Zwłoki zmarłego w Berlinie księcia *Wilhelma Radziwiłła* zostały przedwczoraj do Antonina przewiezione, a wczoraj nastąpiło spuszczenie tychże do familijnego grobu.

Wiadomości handlowe.

Poznań, 24 kwietnia. (Ceny targowe)

		najwyższe	średnie	[illegible]
		sgr	sgr.	sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.		95	90½	90
pośledniа	„ — „	85	82½	80
ordynarna	„ — „	77½	75	70
Żyto piękne	„ 80 „	60½	60	59½
pośledniе	„ — „	59	58½	58
ordynarne	„ — „	—	—	—
Jęczmień duży	„ 74 „	54	47½	45
„ mały	„ — „	52½	45	42½
Owies	„ 50 „	32½	31½	31
Groch wrący	„ 90 „	—	—	—
„ na paszę	„ — „	60	59	57½
Rzepik zimowy	„ 74 „	—	—	—
[illegible]	„ — „	—	—	—
Rzepik letni	„ — „	—	—	—
Rzep „	„ — „	—	—	—
Tatarka „	„ 70 „	—	—	—
Kartofle	„ 100 „	17	16	15
Wyka	„ 90 „	55	52½	50
Łubin żółty cetnar 90 fnt.	tal.	50	48¾	45
„ niebieski „ — „	tal.	40	39	38
Koniczyna czerwona za cetnar 100 ft.	tal.	—	—	—
biała	„ — „	—	—	—

Toruń, 22 kwietnia. Pszenica 123—128 ft. pstra 65—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—78 tal, jasna 123—128 fnt 70—78 tal., dto 129—131 fnt. 78—80 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 44½—45½, tl. 119 do122 ft. 46½—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 40—45 tal., wrący 46—55 tal, za 2250 fnt.

(B. Z.) **Bydgoszcz.** 22 kwietnia. Pszenica 120 do 125 fnt. 66—74 tal., 127—130 fnt. 75—80 tal.
Żyto, 120—124 fnt. 47—48 tal. za 2000 ft. w. c.
Jęczmień — — tal. za 1875 fnt.
Groch 44—50 tal. za 2250 fnt. w. c.
Okowita 14⅔ tal.

Berlińska giełda zbożowa z 22 kwietnia.

Pszenica 1000 kilogr. 61—81 wedle jakości
kwiecień . . . . — —
kwiecień-maj . . . . 79½ t p
maj-czerwiec . . . . 79½—¾ t p
czerwiec-lipiec . . . . 78—78½ t p
lipiec-sierpień . . . . 78¾ t p
Żyto w miejscu za 1000 kil. 50½—53½ t p
kwiecień . . . . 52½—52 t p
kwiecień-maj . . . . dto
maj-czerwiec . . . . 52—½ t p
czerwiec lipiec . . . . 53—53¾ t p
lipiec-sierpień . . . . 52½—53—52¾
Jęczmień w m. za 1000 kil. 39—60 t. wedle jak
Owies w miej. za 1000 kil. 43—54 t. w jak.
kwiecień . . . . — —
kwiecień-maj . . . . 49¼ tp
maj czerwiec . . . . dto
czerwiec-lipiec . . . . 49½ p t

Groch 1000 kil do got. 51—61 t. wedle jak t ż
dto na paszę . . . . 44—50 wedle jak. t ż
Rzepak 1800 fnt . . . . . — —
Rzepik 1800 fnt. . . . . . — —
Olej rzep. za 100 kil. w m. bez becz. 26½ tż
kwiecień . . . . 26—25¾ t p
kwiecień-maj . . . . dto
maj-czerwiec . . . . 26—25⅚ t p
czerwiec-lipiec 25¾
Olej lniany w miejs. za 100 kil. bez becz 24½ t

Okowita za 100 litr [illegible]
w miej. bez beczki . . 16 tal. 10 sgr. p.
kwiecień . . . . 16 tal. 16—15 sgr. p.
kwiecień-maj . . . . . . dto
maj-czerwiec . . . . . . 16 tal. 20—18 sgr. p.
czerwiec-lipiec . . . . . 17 tal. 3 sgr. p.
lipiec-sierpień . . . . . 17 tal. 17—21 sgr. p.
sierp.-wrzes. 17 tal. 20 sgr.

Mąka żytna No. 0 i 1
bez akcyzy incl. miech
marzec 7 tal. 23—½ sgr. p. za 100 kil.
kwiecień-maj 7 tal. 23½ sgr. p.

Mąka pszenna nr. 0 10⅔—10 tal. nr. 0 i 1 9⅚ do 9½ tal. żytna nr. 0 8½—8 tal. nr. 0 i 1 8 do 7 11/12 tal bez akcyzy excl. miech.

Petrolej za 100 kilogram. w miejscu 15 tal. marzec 13⅔ tal. p kwiecień-maj 13½ t. p.

Papiery: stałe.

Akcye marchijsko-poznańskie	38½
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	86½
Poznańskie bilety rentowe	88¾
Zachodnio-pruskie dto. 4%	82½
Polskie listy zastawne 4%	70½
Weksle na Warszawę	79¾
Rosyjskie banknoty	79½
Francuzy	223½
Lombardy	97½
Austryackie banknoty	81½
Amerykany	97⅝
7½ procentowe Rumuny	44⅝
Włoskie papiery	54

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.